Rok 2. Kalisz dnia 25 Maja (6 Czerwca) 1871 r. **№ 45.**

Wschód słońca o godz. 3 m. 45 r.
Zachód „ „ 8 „ 14 w.
Długość dnia „ 16 „ 31.
Przybyło „ „ 8 „ 53.
Wschód księżyca „ 11 „ 48 r.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

Dziś: ŚŚ. Norberta B.
D. 7 „ Roberta Op.
„ 8 „ **Boże Ciało** Medarta.
Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 6 czerwca 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

OD WYDAWCY.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać. W tym też celu, osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą wcześnie nadsyłać listy, które zdarzało się nam odbierać nieraz dopiero w środku drugiego miesiąca kwartału.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. **1** kop. **20;** na prowincji rs. **1** k. **50** (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40,** z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45,** kwartalnie rs. **1** kop. **35;** numer pojedyńczy kop. **6.**

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W niedzielę dane było przedstawienie amatorskie na odnowienie kościoła Śgo Mikołaja, urządzone staraniem pp. subjektów kupieckich. Odnowienie starożytnej świątyni silnie interesuje całe nasze miasto, wszystkie przeto stany, o ile możności, starają się dorzucić choć cegiełkę do szlachetnego celu, publiczność zaś sympatyzując z celem i oceniając uczciwe zabiegi, zawsze okazuje gotowość niesienia ofiary. Z tej przeto uwagi i niedzielne przedstawienie licznych zgromadziło widzów, świadcząc tem wymownie, że trudy i starania amatorów należycie ocenione zostały. Odegrano: „Nowomodne zaloty," „Pierwej mama," i „Młynarz i kominiarz," a częste oklaski i oznaki zadowolenia były nagrodą za grę amatorów i amatorek.

— Od dnia 20 marca (v. s.) 1870 r. po dzień 20 kwietnia 1871 r. zaliczkowo-oszczędna kasa przy Rządzie Gubernjalnym kaliszskim posiadała funduszów rs. 9281 kop. 85¾, a nadto w papierach procentowych rs. 1200. (D. G. K.)

— Pochmurnem obliczem, deszczem, chłodem i wichrem, maj tegoroczny w dniu ostatnim życia swojego, zapieczętował nie poetyczne o sobie wspomnienie. Żaden wdzięk, żadna przyjemność tyle wyczekiwanej pory roku, nieozdobiły tego niegdyś ulubieńca wiosny. Widać, że i natura wybiegać teraz poczyna z zakresu swego. Oto do końca wiosny pozostaje zaledwie trzy tygodnie; oto już i czerwiec również wietrzny i chłodny postawił pierwsze kroki na drodze swego życia, a jeszcze mnóstwo jest drzew, zwłaszcza starszych, nie ozdobionych liściem. Jest to zawód — i nie lada.

— Przeniesienie miejsca wszystkich targów, jakie ma w końcu przyszłego kwartału nastąpić, na plac Śgo Mikołaja, jest pomysłem bardzo szczęśliwym, który miasto nasze zawdzięczać będzie gorliwej o jego dobrobyt troskliwości W. Prezydenta Halpert. Przeniesieniem tem, miejsce to ożywi się a i niewątpliwie wznosić się tu zaczną jatki, domy, zakłady, za czem pójdzie rozprzestrzenianie się miasta. Podotąd przestrzeń ta ma rozmaite nazwy: Piskorzewia, Świńskiego lub Końskiego Targowiska, a rzadziej placu Śgo Mikołaja. Na oznaczanie go, warto byłoby przyjąć stałą nazwę, a z powyższych wybierając, ostatnia byłaby, zdaje się nam, najstósowniejszą.

— Towarzystwo dramatyczne z Poznania pod dyr. p. Nowakowskiego przybędzie do Kalisza pomiędzy 15 a 20 b. m. O ile wiemy towarzystwo odznacza się starannością i wykończeniem przedstawianych sztuk, eleganckiemi toaletami i t. p., a są w niem artyści i artystki odznaczające się talentem.

— Z powodu zmiany porządku w pociągach kolei żelaznych, zmienione również zostały godziny wyprawiania z Kalisza dyliżansów pocztowych, które obecnie odchodzą: do Łodzi o godz. 7 i pół, do Kutna zaś o godz. 8-ej wieczór.

— Do tej pory zaledwie kilka osób pije wody. Wszyscy potrzebujący kuracji tego rodzaju, wyczekują za ustaleniem się ciepła. Zdaje się, że z chłodu, zamiast ożywczego ciepła wiosny, doczekamy się bezpośrednio upałów.

— Jutro, ostatnia kwadra księżyca. Kalendarze zapowiadają z nią pogodę i chłodne noce.

— D. 9 zacznie się ciągnienie 5-ej klasy loterji klassycznej.

— Dekoracje zakupione przez p. Golińskiego dla miejscowego teatru, w tych dniach nadeszły z zagranicy; odznaczają się one gustem i prezencją.

— Z nastaniem cieplejszych dni, w cukierniach naszych a nawet u roznosicieli na ulicach, pojawiły się lody.

— W tych dniach przybyło do parku 40 ławek, które w różnych miejscach rozstawione zostały

— Od pewnego czasu widujemy w rynku, przed odwachem, nadewszystko w święta i niedziele po południu, konie wierzchowe do najęcia, na których amatorowie hippiki używają przejażdżki.

— Zabrukowywanie Piskorzewia a raczej placu Targowiska, energicznie postępuje.

— W pięknym naszym parku, obrzydliwa krakanina wron, miesza w tym roku śpiewy słowicze,

— Od dnia 15 do 31 maja r. b., włącznie było w parafji Panny Marji: urodzonych 7, ślubów 3, zmarłych 9;— w parafji Śgo Mikałaja: urodzonych 9, ślubów 6, zmarłych 5;— w parafji Ewangelickiej: urodzonych 5, ślubów 2, zmarłych 3;— w gminie starozakonnych: urodzonych 7, ślubów 1, zmarłych 1.

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM III.

—

(*Ciąg trzeci.*)

— Mój ojciec! mój szlachetny ojciec! mówiła dalej Ethela. Niestety! on, który pędzi dni swoje słuchając jak mu czytam Eddę albo Ewangelję! on, miałby spiskować! Ale cóż on pani uczynił takiego?

— Nie zapatruj się na mnie w ten sposób; powtarzam ci, moje dziecię, że wcale nie jestem waszą nieprzyjaciółką. Uprzedzam tylko, że twego ojca podejrzewają o wielką zbrodnię. Zdaje mi się, że zamiast tych oznak nienawiści, miałabym prawo do pewnej wdzięczności.

Wyrzut ten dotknął Ethelę.

— O! przebacz mi, szlachetna pani, rzekła. Ale dotąd, jakąż istotę ludzką widzieliśmy tutaj, któraby nie była naszym wrogiem? Nie ufałam ci, pani; ale ty mi przebaczasz, nie prawdaż?

Nieznajoma uśmiechnęła się.

— Jak to! moja córko, czyż dotąd ani jednego nie znaleźliście przyjaciela?

Twarz Etheli żywym zapałała się rumieńcem. Zawachała się przez chwilę.

— O! tak, rzekła, nareszcie Bóg wie całą prawdę. Znaleźliśmy przyjaciela, szlachetna pani...... Jednego tylko.

— Jednego! powtórzyła żywo wysoka kobieta. Wymień go więc; nie wiesz nawet jak to ważne... To dla ocalenia twego ojca... Któż jest ten przyjaciel?

— Nie wiem, rzekła Ethela.

Nieznajoma zbladła.

— Ja chcę ci być użyteczną, a ty żartujesz sobie ze mnie. Pomyśl tylko, że to idzie o życie twojego ojca. Któż jest, powiedz mi, ten przyjaciel o którym mówiłaś?

— Bogu wiadomo, szlachetna pani, że znam tylko jego imię, a to jest Ordener.

Ethel powiedziała te słowa z przykrością, jaką uczuwamy wymawiając w obec kogoś obojętnego święte imię, które w nas obudza całą naszą miłość.

— Ordener! Ordener! powtórzyła nieznajoma z dziwnem wzruszeniem, a ręce jej gniotły z żywością haft białego jej woalu.

— A jakież nosi nazwisko spytała drżącym głosem.

— Nie wiem, odpowiedziała dziewica. Co mnie może obchodzić jego nazwisko i rodzina. Ten Ordener, pani, to najszlachetniejszy z ludzi.

Niestety, w obec głosu jakim Ethel wypowiedziała te słowa, tajemnica jej serca nie mogła się ukryć przed przebiegłością nieznajomej.

Twarz jej przybrała wyraz spokoju, a nie spuszczając z oczu młodej dziewicy, spytała:

— Czy słyszałaś, moje dziecię, o bliskiem małżeństwie syna vice-króla z córką teraźniejszego wielkiego kanclerza, Ahlefelda?

Pytanie to musiała powtórzyć, aby umysł Etheli wprowadzić na myśli, które nie zdawały się jej zajmować.

— Zdaje mi się, że tak, odparła nareszcie.

Spokój jej i obojętność zdawały się zadziwiać nieznajomą.

— No i cóż myślisz o tem małżeństwie?

Nie mogła dopatrzyć w wielkich oczach Etheli ani śladu wzruszenia kiedy ta mówiła:

— Doprawdy, że nic. Oby tylko związek ich był szczęśliwy!

— Hrabiowie Guldenlew i Ahlefeld, ojcowie obojga narzeczonych, są zawziętymi wrogami twojego ojca.

— Niechaj jednak, powtórzyła słodko Ethel, związek ich dzieci będzie szczęśliwy!

— Przychodzi mi myśl, rzekła podstępna nieznajoma. Jeżeli życiu twojego ojca grozi niebezpieczeństwo, to mogłabyś, z okazji tego małżeństwa, wyjednać dla niego ułaskawienie przez syna hrabiego vice-króla.

— Niechaj święci z nieba wynagrodzą was, szlachetna pani, za wasze dla nas starania; ale w jaki sposób prośba moja aż do syna vice-króla dojśćby mogła?

Słowa te wypowiedziane były z taką prawdą, że aż z piersi nieznajomej wyrwały okrzyk zadziwienia.

— Jak to! czyż ty go nie znasz?

— Cmentarz ewangelicki naszego miasta, wygląda w tej porze jak kosz zieleni i kwiecia. Czystość, wzorowy porządek, woń balsamiczna i pewien urok miłego smętku, tchnące na owem wzgórzu grobów — nęcą niemal do śmierci. To miejsce wiecznego spokoju po burzach życia, piękność swoją zawdzięcza nieustającej o nie troskliwości pana Szliwe, który jako główny członek dozoru, z chwalebną gorliwością nie szczędzi pomysłów, pracy i wszełkich możliwych upiększeń, tak przynależnych prochom tych, co już zeszli z wielkiego pobojowiska życia. Zawdzięcza to cmentarz Ewangelicki i mądrym urządzeniom. Za miejsca np. płaci się nieco więcej, co nikogo nie przeciąża, a za to fundusz ten obracany jest na upiększenia, na restauracje, na podtrzymywanie murawy i grobów. To też niewidać tu owych smutnych, rozsypujących się mogił, którym natura trawki, a ludzie odmówili pamięci. Jak nie widzimy rażącej ruiny nagrobków i sklepów, tak również każdą mogiłkę w ziemi okrywa bogaty płaszcz zieloności i kwiecia. Dostaje się więc i prochom ubogich, to, co gdzieindziej mają szczątki tylko bogatych; dostaje się ciche i rzewne słowo pamięci, które do żywych przemawia zielenią murawy i wonią kwiatów. Cmentarz ten ma swój plan z podziałami na kwatery, ma kontrolę grobów, tak, że w lat nawet kilkanaście łatwo będzie odszukać gdzie leżą czyjeś zwłoki, kontrola bowiem wykazuje kwatery, szeregi i numera. Rozpoczęte w roku zeszłym przebudowywanie domu grobowych, w r. b. kontynuje się energicznie. Stary domek zwalony, nowy i piękny wzniesiony, obok zaś niego ma stanąć gustowna kaplica grobowa, czem wszystkiem kieruje osobiście niezmordowany p. Szliwe. Za trudy podejmowane w podobny sposób, potomność wdzięczną mu będzie, bo czyny zacne nie giną.

Czyby nie można było i na katolickim cmentarzu przyjąć podobnego środka do upiększania cmentarza, do zaprowadzenia na nim radykalnego ładu, bo jakkolwiek od roku zeszłego uczynił on znaczny krok ku postępowi, dzięki staraniom p. Kindlera, jednakże porządek ten należy utrwalić i zmienić w stałą zasadę, ani od zmian członków dozoru, ani od zmian grobowych nie zawisłą.

— Ospa zaszczepiona przez p. Turkiewicza miejscowego starszego felczera, na kilku jałówkach w wsi Winiarach, przyjęła się wybornie i dostarczyła świeży zasób krowianki do szczepienia.

— Miała głowę zwieszoną na dół, wykrzywioną szyję do niepoznania; jej ręce białe silnie skrępowane powrozem, wykręcone przemocą, przedstawiały widok smutny. Wleczono ją. Poniżona i cierpiąca wydawała głos litości, który nie miał oddźwięku w sercu ludzkiem. Była to gęś — a raczej wiele gęsi niesionych przez kucharki starozakonnych do rzezaka. Warto na te imoście mieć oko, bo wykręcaniem skrzydeł i szyi, zadają cierpienia rycerkom Kapitolu.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina" marek sztuk od: p. M. z Rudy 98, p. M. W. 101, i p. K. Suk. 170.

— (*Art. nad.*) — Skład mebli otworzony niedawno w mieście tutejszem, w kamienicy „pod Krakusem" w reklamach i doniesieniach swoich zamieszcza, iż trudni się zarazem sprzedażą mebli wykończonych przez miejscowych fabrykantów stolarskich. Podpisani, będąc właścicielami największych obecnie zakładów i magazynów tego rodzaju, a zarazem i inni stolarscy fabrykanci, nie potrzebują w rozsprzedaży prac swoich pośrednictwa p. Hosza, bo wyroby ich od lat kilkudziesięciu zjednały sobie ustaloną opinję, opartą nie na samej spekulacji wyłącznie, lecz i na tem, aby z zarobkiem łączyć zarazem sumienność i trwałość wyrobów, jakimi spekulacyjne wyroby zagraniczne, nie zawsze się odznaczają.— *G. W. Adam, J. Blümel.*

Korrespondencja Kaliszanina.

Warta dnia 31 maja 1871 roku.

Macie wy swoje przyjemności — my mamy nasze. Dla was koncerta, zabawy, teatra, bale; dla nas cisza, pieśni słowika i zięby, woń łąk, czeremchy i bzów otaczających nasze miasteczko. Nie wiem jak kto pojmuje życie, lecz dla mnie jego urok spoczywa w ciszy, W gorączkowym gwarze miast wielkich, serce przyspieszoném uderza tętnem; w ciszy, bije ono wolniej, ale za to spokojnie. W życiu ruchliwem zanim jeden przedmiot pojawi się oku, a już drugi ruguje go z pamięci i myśli. W ciszy zostają wrażenia; to też w wiekach nauk, ascetyzm i filozofja uciekały do samotni.

Z tradycji wiemy zaledwie co to jest teatr, co to bal jaki. Przed siedmnastu zdaje mi się laty, zabłąkała się tutaj jakaś wędrowna trupa aktorskich partaczy; dała ze sześć przedstawień w miejscowej oberzy—i na tém koniec. Przez dwa lata następne mówiono o niej, bo było to uroczyste wspomnienie tém wspanialsze, że się już nie powtórzyło więcej. Odtąd przyglądamy się tylko komedjom odgrywanym na ulicy przez jakich mieszczan opętanych *paskudnikiem* (termin gruntowy będący w użyciu od lat piętnastu, a oznaczający ludzi nietrzeźwych).

O księgarni niema też mowy. Mało tu kto pisze, a jeszcze mniej kto czyta. Bogu dziękujesz, że możesz dostać papieru. Kilka gazet prenumerowanych przez miejscową cukiernię, wystarcza aż nadto.

W czasie jarmarków obchodzonych podwójnie (bo stare i nowe) miasteczko się ożywia. Nie są to jednak tyle świetne targi co lat dawnych, na które sprowadzano wielką liczbę koni; dziś ta niegdyś tak świetna gałęź przemysłu, w tych stronach znacznie podupadła.

Cóż wam napisać jeszcze więcej? Chyba to: że cmentarz miejscowy od lat wielu woła o oparkanienie, aby się tą barykadą zabezpieczyć przed najazdami krów i trzody. Daremne wołanie! Głos nieboszczyków nie dolata do słuchu żywych. Miejscowy, pełen zasług dla tego miasta, obywatel i aptekarz p. L. Śnieg. kołatał już w tej mierze do proboszczów. Lat także już kilka, krzyż stojący na granicy miejskich gruntów Warty a wsią Głaniszewem, pozbawiony jest ramienia. Smutno patrzeć na ów słup sterczący, na tego świadka niedbalstwa. Wina tego, spada głównie na ostatniego proboszcza ks. W., który w czasie wielkiejnocy r. b. popełniwszy pewien exces umknął, zostawiwszy swoją parafję. Biada, gdy kto nie umie szanować siebie ani swojego powołania. Kto uczy moralności, moralnym być powinien, bo dobry przykład silniej skutkuje, niż słowa Nauka głoszona przez sługi ołtarza, powinna iść w parze z ich życiem; sama suknia i samo znamię bez czynów zacnych, nie przynosi owocu. Nie jest to przecież winą lub niedoskonałością religji, ale niedoskonałością ludzką, ułomnością tych, co nie z powołania, lecz z materjalnych widoków obrali sobie zawód, któremu nie czynią zadość. Przez zgon przedostatniego swego proboszcza ks. Saganowskiego, parafja nasza wiele straciła; był to już wprawdzie starzec zgrzybiały, lecz długoletnie tu jego życie dawało wzór wielu cnót kapłańskich, szczerej pobożności i gorącego zamiłowania obowiązków swoich. Następca jego, przeniósł się po niedługim pobycie gdzieindziej. Wreszcie, ostatni, nie wiele się troszczył o odpowiedzenie powołaniu i obowiązkom swoim, bo te były dla niego podrzędną rzeczą. Nie mieszkał on nawet na plebanji, lecz prywatnie w żydowskim domu; wyczekiwano, rychło zacznie chodzić we fraku zamiast w sutannie. Wreszcie zakończył swoją karjerę w sposób, który jest karą jego postępowania. Ludzie błądzą, bo błądzić, rzecz to ludzka i nikt od ułomności wolnym nie jest. Idzie przecież o to, kto i jak błądzi? Wyczekujemy też po następcy czego innego, niż było; wyczekujemy i chcemy widzieć w nim księdza. Liczna parafja, ludzie poczciwi, miejsca prze-

---

— Tego potężnego magnata? zawołała Ethel; pani zapominasz że ani jedno moje spojrzenie nie wyszło za mury tej fortecy.

— Ależ doprawdy, mówiła do siebie wysoka kobieta, nie rozumiem tego co mi mówił ten stary szaleniec Lewin?... Ona go widocznie nie zna. To jednak nie podobna! dodała głośno; musiałaś widzieć syna vice-króla, bo on był tutaj.

— Być może, szlachetna pani, ale ze wszystkich ludzi jacy tutaj bywali, nie widziałam nikogo prócz niego, mego Ordenera....

— Twego Ordenera! przerwała nieznajoma. Poczem niezważając na rumieniec Etheli mówiła dalej:

— A czy znasz moje dziecię, człowieka młodego z twarzą szlachetną, zręcznej figury, z ruchami poważnemi i pewnemi; spojrzenie ma łagodne a zarazem i surowe, płeć świeżą jak młodej dziewicy, włosy ciemne....

— Oh! zawołała biedna Ethel, to on, to mój narzeczony, mój uwielbiany Ordener! Powiedz mi, szlachetna i dobra pani, czy mi przynosisz jaką wiadomość od niego?... Gdzie go pani widziałaś? Wszak on pani powiedział, że mnie kocha, nie prawdaż? Powiedział pewnie, że ma całą moją miłość. Niestety! biedna uwięziona nie ma nic oprócz swej miłości.... Szlachetny przyjaciel! Nie ma tygodnia, jak go widziałam tutaj, na tem samem miejscu, w jego zielonym płaszczu, z czarnem piórem, które z takim wdziękiem spadało na jego piękne czoło.....

Ethel nie dokończyła. Ujrzała bowiem, że nieznajoma zadrżała, zarumieniła się i zbladła znowu, a potem grzmiącym krzyknęła głosem.

— Nieszczęśliwa! kochasz Ordenera Guldenlew, narzeczonego Ulryki Ahlefeld, syna śmiertelnego nieprzyjaciela twego ojca, kochasz syna vice-króla Norwegji.

Ethel padła zemdlona.

IV.

Caupolican.—Idźcie z taką ostrożnością, aby sama ziemia nie słyszała waszych kroków...., Podwójcie usiłowania, przyjaciele... Jeśli dojdziemy nie będąc słyszani, ręczę za zwycięztwo.

Tucapel.— Noc pokryła wszystko zasłoną; przestraszająca ciemność otacza ziemię. Nie słychać żadnej placówki, nie spotkaliśmy szpiegów...

Ringo.— Naprzód!

. . . .

Tucapel.— Co słyszę? czyżby nas odkryto.

Lopez di Vega.

— Czy wiesz, Guldon Stayper, mój stary kolego, że wiatr wieczorny zaczyna djabelnie sierść mojej czapki na twarz mi zdmuchiwać?

Tak mówił Kennybol, który spuściwszy na chwilę oczy ze swego olbrzymiego wodza, zwrócił się do jednego z górali, jaki trafem w ciągu bezładnego marszu szedł koło niego.

Ten pokiwał głową, i sztandar który niósł przełożył na drugie ramię, wzdychając ze znużenia.

— Hm! Ja myślę, kapitanie, że w tych przeklętych wąwozach Czarnego-Słupa, gdzie wiatr wpada jak potok, nie będzie nam tak ciepło tej nocy jak płomykowi tańczącemu nad głownią.

— Trzeba będzie zapalić takie ognie żeby aż pobudziły się wszystkie puszczyki na wierzchołku skał, w ich pałacach ze zwalisk. Nie cierpię puszczyków; owej strasznej nocy kiedym widział wieszczkę Ubfem, wtedy ona była w postaci puszczyka.

— Na świętego Sylwestra, przerwał Guldon Stayper odwracając głowę, anioł wiatru szalenie musi robić skrzydłami! Gdyby mnie chciano słuchać, kapitanie Kennybol, zapalono by wszystkie jodły na jakiej górze. Z resztą byłby to piękny widok patrzyć na armję grzejącą się przy palącym lesie.

— Niech Bóg broni, kochany Guldon! a kozy! a sokoły! a bażanty! piec zwierzynę to rozumiem, ale jej palić nie należy.

Stary Guldon zaczął się śmiać.

— Kapitanie nasz, jesteś zawsze tym samym szatanem Kennybolem, wilkiem na sarny, niedźwiedziem na wilki, i bawołem na niedźwiedzie! .....

— Czy daleko jeszcze jesteśmy od Czarnego Słupa? zapytał jakiś głos między strzelcami.

— Towarzyszu, odparł Kennybol, wejdziemy do wąwozu jak się noc zacznie; za chwilę zaś staniemy u czterech krzyży.

Nastała chwila milczenia, podczas której słychać było tylko odgłos kroków, jęk wiatru i daleki śpiew bandy kowali z pod jeziora Smiasen.

— Przyjacielu Guldon Stayper, mówił znowu Kennybol przestając gwizdać arję strzelca Rollona, wszak spędziłeś kilka dni w Dronthejmie?

— Tak jest, kapitanie, brat mój rybak Jerzy Stayper zachorował, czas więc jakiś zastępowałem go w jego barce, ażeby biedna rodzina nie umarła z głodu zanim on umarł z choroby.

— Skoro więc przybywasz z Dronthejm, to powiedz, czy nie miałeś sposobności widzenia tego hrabiego, więźnia... Stumachera... Gleffenhema..., no jak on się tam nazywa? tego wreszcie człowieka, w imieniu którego powstajemy przeciw opiece królewskiej; bo przecie jego herby muszą być na tej ognistej chorągwi jaką niesiesz.

— Djabelnie ciężka! rzekł Guldon.—Ale, pewnie ty chcesz mówić o uwięzionym w Munckholmskiej fortecy, o hrabi..... no niech i tak będzie. A jakże ty chcesz, dzielny nasz kapitanie, abym ja go widział? Musiałbym chyba, dodał głos zniżając, mieć oczy tego szatana, co idzie przed nami, nie zostawiając jednak za sobą odo-

śliczne, miłe choć ciche miasteczko, sympatycznie harmonizować mogą z kapłanem pojmującym swe stanowisko duchowne. I tak też tu bywało przed laty: gdy ks. Krukowski, Herbich i inni byli w tej parafji kapłanami wedle słowa Bożego.

Cóż wam jeszcze więcej napisać?; to, że od kilku lat wzniosło się parę domów nowo wymurowanych, wprawdzie bez smaku, ale jednak nowych. Za to piękna kamienica niegdyś Masła na ulicy Sieradzkiej, stała się obrzydłą ruiną i istnym Pociejowem. Dom szkólny po zgonie zdolnego i pełnego poczciwości nauczyciela miejskiego, Seweryna Nawrockiego, posmutniał; żałoba i pustka bije mu z oblicza. Ogródek przyszkólny, niegdyś tak troskliwie grodzony i z taką uprawiany pracą, zagi nął bez wieści: trawa na nim porosła; ogrodzenie znikło, zmarniały drzewka, zostało się tylko jedno, jakby roztęskniony świadek weselszej miejsc tych przeszłości. Że ludzie miejscom nadają wartość, że ich życie ma wpływ wielki na miejsc tych powierzchowność, tém się lepiej przekonywam, gdy sobie przypominam dawną tu szkołę i poczciwego Nawrockiego.

Pod względem lekarskiej pomocy szczęśliwsi jesteśmy niż wiele innych miasteczek. Lekarze tutejsi pp. Czajczyński i Kaczkowski zasłużonej przez swą naukę i zacność używają praktyki tak w mieście jak i w całej jego okolicy. Nakoniec przemilczeć nie mogę i o zasiewach. Bogaty w dary przyrodzenia grunt stron naszych mimo zimna jakie panowało w maju, rokuje nam bogaty urodzaj. Żyto prześliczne, wykłoszone, chwieje się na polach, rzepak kwitnący zalega wiele morgów, a i pszenica choć rzadka i niezbyt wzniesiona od ziemi, przy cieple i spodziewanym deszczu, niezawiedzie zapewne znojów rolnika i jego ufności w Opatrzność Boską i we własną, poczciwą ziemiańską pracę. ..q..

Różne wiadomości.

— Cloche pisze: Synowie Garibaldego, nie chcą mieć żadnego udziału w wewnętrznych sprawach Francji; chcą oni walczyć tylko przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciołom rzeczypospolitej francuzkiej. Są więcej życzliwi Francji jak jej synowie, którzy bratobójczą wojną wystawiają na niepowetowane klęski swą ojczyznę. (K. L.)

— W № 114-ym „Kurjera Warsz." czytamy: Korrespondent „Gołosa" z Warszawy w № 83 tegoż pisma, patrząc jak zwykle tylko na ujemne strony tutejszego społeczeństwa, w obrazku który mu dostarczyły wspomnienia z przed laty 8, stara się dowieść zgubnego wpływu piękniejszej połowy tutejszej społeczności, to jest tutejszych kobiet, na wszelkie sprawy tak ważne, jak i nieważne.

Korrespondent mówi: „.....Potrzeba li wyprosić dla ucznia promocję, lub dla kogoś z rodziny powrócenie z zesłania, uwolnić od wojska, lub wygrać sprawę w sądzie; w tych wszystkich wypadkach na tyralierów wysyłają się kobiety młode i piękne. Bywały nawet przykłady, że w braku kuzynek, wynajmowano po prostu, byle ładne kobiety, dla udawania roli sióstr, siostrzenic albo krewnych. W miejscowych kółkach praktykuje się od dawna przysłowie: gdzie djabeł nie może tam babę pośle. Natarczywość ich nie zna granic, a w trudnych wypadkach, kiedy już i łzy i przymilania się nie pomogą, wołają one bez żadnej ceremonji że gotowe są: ofiarować wszystko, oddać wszystko co będzie żądanem, byleby prośbie ich stało się zadość." Korrespondent „Gołosa" z Warszawy przytacza nawet na dowód jeden fakt, jakoby wydarzony przed laty 8-iu.

Pewien niedający się niczem zmiękczyć pułkownik (obecnie jenerał), po całogodzinnym oporze, nie mógł się pozbyć uprzykrzonej interessantki, która błagając go na kolanach o uwolnienie jakiegoś ważnego przestępcy, oddawała wszystko i nie chciała ustąpić jakoby z mieszkania. Nakoniec ów pułkownik polecił swemu służącemu, iżby poczynił należne przygotowania, albowiem ta pani chce tu zamieszkać razem, i t. p. i tylko tą stanowczością uwolnił się nareszcie od natarczywej kobiety, która dopiero opuściła go, zatrzasnąwszy drzwiami i t. d.

Na to wszystko bezimiennemu korrespondentowi odpowiemy kilkoma słowami,

W każdej społeczności, a więc i w tutejszej, kobiety serca, nader ważną odgrywają rolę. Tak było i tak będzie. Potrzeba wszakże odróżnić czy to się dzieje skutkiem płochej i zimnej lekkomyślności, czyli też z naturalnego popędu obrony tego, co każdemu z ludzi, (a może i korrespondentowi?) jest drogiem. „Errare humanum est." Stosowanie nawet najsurowszych przepisów prawa, nie usuwa wszelkich objawów litości i współczucia i ta społeczność jest doskonalszą w której takie objawy serdeczniej się wydatniają.

Drażnić to uczucie przez pełne cynizmu insynuacje i dwuznaczniki; poniewierać tem, co tak jest ludzkiem, co tak jest związanem z mianem matki, siostry, krewnej (jeśli je ma korrespondent)— jest to stawiać się własnowolnie po za obręb społeczności ludzkiej.

Kobieta nie rozumuje w żalu, tylko prosi i błaga i w tem leży jej siła. Te cudne objawy politowania nie są wynikiem nieoświaty, lecz raczej kwiatem oświaty. Gdyby korrespondent będący widocz nie pod wpływem jakichś stronnych wyobrażeń, chciał się dokładnie i bezstronnie przypatrzyć niebezpieczny m, według niego, kobietom, naszym, na które tak bezmyślnie powstaje,—gdyby miał i mógł je zrozumieć, dojrzałby w nich inną stronę, którąby go przekonała, że oddając jak się wyraża, wszystko, nie oddały wszelako swojej godności i..... W tem też leży ich zaleta, której żadne szkalowania skazić nie zdołają.

— Po raz pierwszy wyczytujemy w ogłoszeniach pism warszawskich nazwiska zakończane na *ski* a rzeczywiście na *ska*, którego właścicielka (panna Olszańska) poświęciła się *wysokiej* sztuce linoskoczej. Dotąd, nie mieliśmy szczęścia posiadać tego rodzaju artystek, którym możeby było stosowniej zamiast jeździć velocipedem po drutach, jeździć drutem po pończochach?

Przegląd polityczny.

Ostatnie zacięte i wściekłe walki w Paryżu, dowiodły oczywiście, że duch wojowniczy nie zamarł we Francji, a co do siły moralnej, Francuzi mają to w swym charakterze, że im nie trudno przychodzi z ostatniego poniżenia wznieść się do najszczytniejszego heroizmu i z brudnego samolubstwa do najczystszego poświęcenia. — Pragski „Politik" nie wacha się twierdzić, że nawet w ostatnich okropnościach wojny domowej, Francja wyświadczyła wielką przysługę Europie i zasługuje na jej wdzięczność. W końcu powiada ten dziennik: „Nigdy zapomnieć nie powinniśmy, że nawet najstraszniejsze epizody w przewrotach wewnętrznych Francji, nie są bez zbawiennych następstw dla cywilizacji i kultury europejskiej."

Po uciszeniu się walki ulicznej, Paryż szybko wraca do swego zwykłego stanu, a magazyny i sklepy zaczynają się otwierać. Pospieszne pochowanie licznych ofiar walki przeszłego tygodnia w połączeniu z wielkimi upałami, budzą obawę szkodliwych następstw dla zdrowia publicznego.

Potwierdza się wiadomość, że w skutku zarządzonego przez Zgromadzenie narodowe parlamentalnego śledztwa o postępowaniu byłego rządu obrony narodowej, minister spraw wewnętrznych Picard podał się do dymissji. Zastąpić go ma p. Wiktor Lefranc jeden z najlepszych mówców tego zgromadzenia. Jenerał Leflô, minister wojny, także podał się do dymissji, i zastąpiony będzie przez jenerała Cissey. Co do p. Favre, ministra spraw zagranicznych, na prośby p. Thiers pozostał tymczasowo na swojem stanowisku.

Według wiarogodnych wiadomości z Francji, jak pisze „Schl Ztg" stronnictwo legitymistowskie Zgro-

---

ru siarki, tego Hana z Islandji, który widzi przez mury, albo też pierścień wieszczki Maab, co umie przechodzić przez dziurkę od klucza. Pomiędzy nami, jestem tego pewny, jeden jest tylko człowiek który widział hrabiego..., to jest owego więźnia o którym mówiłeś.

— Jeden?... A! to pan Hacket! Ale Hacketa nie ma między nami. Opuścił nas tej nocy aby wrócić do...

— Ja nie o panu Hacket chcę mówić, kapitanie.

— O kim że więc?

— Oto o tym, rzekł Guldon zbliżając się do Kennybola, który zna tak dobrze hrabiego... owego sławnego hrabiego, jak ja znam ciebie, kapitanie Kennybol.

Kennybol spojrzał na Guldona, mrugnął lewem okiem, i uderzył go po ramieniu z tryumfującym wykrzykiem jaki miłość własna wydobywa z każdej piersi, kiedy jesteśmy zadowoleni z naszej przenikliwości: - Byłem tego pewny!

— Tak jest, kapitanie, mówił dalej Guldon Stayper przekładając na drugie ramię swój sztandar ognisty, ręczę, że młody człowiek w zielonym płaszczu widział hrabiego..... nie wiem jak go tam nazywasz, no, ale tego, za którego się bić mamy... a widział go w samym zamku Munckholmskim. Zdawało mu się tak małoznaczącem wejście do tego więzienia, jak mnie lub tobie wślizgnięcie się do królewskiego parku.

— A zkąd ty wiesz o tem, bracie Guldon?

Stary góral chwycił Kennybola za ramię, odchylając swoją skórę z wydry z podejrzliwą prawie ostrożnością:

— Patrz! zawołał.

— Na mojego najświętszego patrona! rzekł Kennybol, toć to błyszczy jak djament!

I w istocie ordynaryjny pas Guldona Stayper łączyła bogata spinka djamentowa.

— A tak jest prawdą, że to djament, odparł tenże spuszczając połę swego kaftana, jak jest prawdą, że księżyc stoi o dwa dni drogi od ziemi, i że pas mój zrobiony jest ze skóry bawołu.

Ale rysy Kennybola zachmurzyły się, i w miejscu zadziwienia, na twarz jego wystąpiła surowość, a po chwili, spoglądając na ziemię, mówił z dziką uroczystością:

— Guldonie Stayper, ze wsi Chol-Soe, z gór Kole, ojciec twój Medprath Stayper, umarł przeżywszy sto lat nic nie mając sobie do wyrzucenia, boć przecie nie jest przeniewierstwem zabicie przez pomyłkę daniela albo łosia królewskiego. Guldonie Stayper, na twej siwej głowie dźwigasz pięćdziesiąt siedem lat, a wiek ten jest młodością chyba dla sowy. Guldonie Stayper, towarzyszu nasz, wolałbym dla ciebie, aby te djamenty były ziarnkami prosa, jeśliś ich nie dostał sprawiedliwie tak, jak bażant królewski sprawiedliwie dostaje ołowianą kulę z muszkietu.

Kiedy wypowiadał to dziwaczne napomnienie, w głosie dowódzcy górali była zarazem i groźba i namaszczenie.

— Tak jak nasz kapitan Kennybol jest najśmielszym strzelcem z Kole, odparł Guldon bez najmniejszego wzruszenia, a te djamenty są djamentami, tak samo prawdą jest, że je posiadam słusznie i sprawiedliwie.

— Doprawdy? spytał Kennybol, a jego głos zarówno brzmiał niedowierzaniem jak i ufnością.

— Pan Bóg i mój święty patron wiedzą najlepiej, odparł Guldon, że było to owego wieczoru, w chwili kiedy wskazałem Spladgest w Drontheim dzieciom naszej dobrej matki Norwegji niosącym ciało oficera znalezione na płaszczyznach Urchtalu. Będzie temu około ośmiu dni. Jakiś młody człowiek zbliżył się do mojej barki: -„Do Munckholmu!" - rzekł do mnie. Nie miałem chęci go słuchać, kapitanie, ptak bowiem nie chętnie lata w pobliżu klatki. Że jednak ów młody pan miał postawę wyniosłą i dumną, a za nim szedł lokaj prowadzący dwa konie, że nadto wskoczył już do mej barki z miną rozkazującą, przeto ująłem za moje wiosło, to jest za wiosło mego brata. Stało się to widać z woli mojego anioła stróża. Przybywszy, młody podróżny pomówił z panem sierżantem, który musiał być dowódzcą fortu, a potem, rzucił mi jako zapłatę, Bóg świadkiem, kapitanie, że to prawda, tę oto spinkę djamentową którą ci pokazałem, i która należałaby do mego brata Jerzego, a nie do mnie gdyby w chwili, kiedy młody podróżny, niech go Bóg wspiera, wsiadł do mej barki, całodzienna praca jaką spełniałem za Jerzego, nie była się skończyła. Wszystko to szczera prawda, kapitanie Kennybol.

— To dobrze.

I zwolna twarz dowódzcy wypogodziła się o tyle, o ile na to pozwalał jej wyraz ponury i ostry, a po chwili, łagodniejszym głosem zapytał Guldona.

— A czy jesteś pewny, stary kolego, że ów młody człowiek to ten sam, co idzie za nami z ludźmi Norbitha?

— Najzupełniej.— Pośród tysiąca poznałbym twarz człowieka który mi los zapewnił. Zresztą, jest w tym samym płaszczu, ma to samo czarne pióro....

— Wierzę ci, Guldonie.

— Nie ma przytem żadnej wątpliwości że płynął do Munckholmu aby się zobaczyć z więźniem; gdyby w tem bowiem nie było jakiejś tajemnicy, nie wynagradzałby tak przewoźnika który go tam przywiózł, a z resztą, skoro teraz jest z nami.....

— Masz słuszność.

— Ja myślę, kapitanie, że ten młody podróżny ma pewnie więcej wpływu u hrabiego którego mamy wyswobodzić, aniżeli pan Hacket, bo ten, na mą duszę, zdolny jest tylko do miauczenia jak kot dziki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

madzenia wersalskiego bardzo gorliwie pracuje nad zmianą rządu w swoim interesie, weszło w przymierze z duchowieństwem, aby jak najprędzej okrzyknąć hrabię Chambord Henrykiem V-tym i przywrócić władzę świecką Papieża, zgodnie z programem zawartym w manifeście tego pretendenta. Rząd włoski serjo się lęka, by legitymiści w połączeniu z partją klerykalną nie pozyskali dla swych projektów stronnictwa wojskowego, obiecując mu zwycięzką kampanję we Włoszech, która armji francuzkiej dawną sławę przywróci.

Król włoski Wiktor Emanuel nieodwołalnie postanowił abdykować. — Jest mocno cierpiący i oświadcza, że nie podołał by zadaniu przeniesienia rezydencji swojej do Rzymu.

Telegramy.

Wiedeń, 2 czerwca. — Rada państwa z piątku. Prezydent udziela odpowiedź na adres izby deputowanych. Cesarz przyjmuje z zadowoleniem zapewnienie wierności, podziela w zupełności przekonanie o potrzebie zakończenia polemiki ustawowej, ma nadzieję że rządowi uda się wspartemu zupełnem zaufaniem cesarza, ciągle powtarzające się przesilenia na drodze ustawy nareszcie załatwić. Cesarz spodziewa się, że izba deputowanych z swojej strony do tegoż się przyczyni.

Wersal, 1 czerwca. — Zgromadzenie narodowe. Rovinol przedstawia projekt do prawa, o udzielenie potrzebnego kredytu dla instalacji ministerstw wersalskich.

Thiers oświadczył, iż co do kwestji stolicy, nie chce działać uprzedzająco, a tylko co do pomieszczenia ministerstw; wojenne i skarbowe zostają w Wersalu. Żądany jest pospiech w załatwieniu tej kwestji. Dufaurt przedstawia projekt reorganizacji Municypalności.

Od Redakcji.

Osoby które w przeszłym kwartale raczyły zajmować się zbieraniem prenumeraty na „Kaliszanina," Redakcja najuprzejmiej prosi o nieodmówienie Swego współdziałania i na kwartał trzeci r. b.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Nr. 2808.—Podaje do wiadomości, że na mocy upoważnienia Zarządu Gmachów Warszawskiego Okręgu Wojennego z dnia 26 kwietnia r. b. za Nr. 756, odbywać się będzie d. 15 (27) lipca r. b. o godzinie 11 rano, w biurze tegoż Magistratu, głośna licytacja, na sprzedaż różnych objektów starych znajdujących się w kaliskich koszarach wojskowych. Licytacja rozpoczętą będzie od summy szacunkowej rs. 33 kop. 20⅔.

Warunki licytacyjne, mogą być przejrzane w Magistracie codziennie, w godzinach służbowych.

Prezydent, *Halpert.*—Radny, *Maczyński* — Sekretarz, *Opieliński.*

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia Publiczność, iż w dniu 8/20 czerwca r. b. o godzinie 10 z rana w rynku m. Słupcy sprzedane zostaną przez publiczną licytację zajęte jakoto: kareta, konie, półpowozy, stadnina, jałowizna, skopy i t. p.

Kalisz dnia 22 maja (3 czerwca) 1871 roku.
(195) *Lipski.*

We wsi Leśniaki w gubernji Petrokowskiej Maxymiljanowi Pustowskiemu **skradzione zostały**

Listy Zastawne:

okresu III-go serji I-ej z 10 kuponami, lit. B. 12613—16689-18110—20567, lit B. serji I-ej № 23241 z ośmiu kuponami, serji II-ej lit. B № 206331 z dziesieciu kuponami, serji I-ej lit. C. № 52964, D. № 100440, E. 112202—116248—122770 z dziesięciu kuponami i nowy list zastawny № 106203, 5 procentowy na rs. 100. Ktoby wykrył wymienione listy raczy się zgłosić do Redakcji „Kaliszanina," a otrzyma **stósowną nagrodę.**

(191—3-2) **P. Pustowski.**

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **3** Czerwca 1871 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	89	4	88	51
„ „ „ serji II. „ 100	88	4	87	71
„ „ nowe 5% z r. 1869	87	90	87	60
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	—	99	83
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	73	31	72	98
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	91	25	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	150	—	149	50
„ „ „ „ 1866	149	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	76	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	69	25	68	25
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	101	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	104	50	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 178 8/9
„ „ „ nowych „ 223
„ „ „ Likwidac. „ 2 2/9

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	110	85	110	55
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	55	—	—
Paryż: 300 franków 2 m.	—	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	90	90	90	60
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	—	—	—	—
„ „ „ 3 m.	—	—	—	—

— Dziś rano ciepła stopni 14.

W drukarni W. Hindemith.

Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.